

Prof. Wojciech ROSZKOWSKI

Profesor zwyczajny nauk humanistycznych, nauczyciel akademicki, profesor Instytutu Studiów Politycznych PAN. Autor publikacji na temat historii Polski XX wieku. Kawaler Orderu Orła Białego.

Rachunek za potworne straty, jakich Polska doznała w wyniku wojny, nie może być uznany za przedawniony

Co się stało 1 września 1939 roku? Dla Polaka pytanie to brzmi dość kuriozalnie. Każde niemal polskie dziecko odpowie, że Niemcy napadły wtedy na Polskę. Odpowie tak, być może nie umiając jeszcze czytać szkolnych podręczników, bo pamięć o tej tragedii i jej skutkach jest nadal żywa w znakomitej większości polskich rodzin. Dla odwiedzających brukselski Dom Historii Europy odpowiedź na powyższe pytanie nie będzie prosta. Data ta z pewnością nie rzuci się im w oczy w natłoku informacji o złym średniowieczu, dobrym Karolu Marksie, pojednaniu francusko-niemieckim i świetlanej przyszłości Europy pod rządami Berlina i Paryża. W trosce o pokojową przyszłość Europejczycy mają zapomnieć o przeszłości. Rachunki krzywd są odsuwane w niepamięć.

Oczywiście stałe rozdrapywanie ran nie służy pokojowej przyszłości. Problem w tym, kto i co chce zapomnieć, a nawet jak chce kształtować europejską pamięć. Nie ma neutralnej moralnie historii, podobnie jak nie ma neutralnej moralnie polityki, a polityka pamięci jest nadal wszechobecna, choćby w postaci zacierania śladów przeszłości. Można powiedzieć, że im wyraźniej widać owo zacieranie, tym bardziej ślady te zamieniają się w rany, które się jątrzą. Po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce w grudniu 1981 roku komuniści lansowali „pojednanie narodowe”. W kontekście masowych aresztowań i zawieszenia resztek praw obywatelskich trudno było nazwać ów program inaczej niż „pojednanie bata z plecami” i trudno się dziwić, że miliony Polaków na takie „pojednanie” się nie godziło. W dłuższej perspektywie tak zaczyna wyglądać pojednanie niemiecko-polskie.

Relacje polsko-niemieckie trwają już z różnym powodzeniem od ponad tysiąca lat. Były w tym okresie czasy lepsze, były też gorsze, a o pozytywnych elementach wpływu kultury niemieckiej w historii Polski nie należy zapominać. Były jednak także lata dramatycznie złe. Wystarczy przypomnieć rozbiory polsko-litewskiej Rzeczypospolitej pod koniec XVIII wieku, Kulturkampf, działania Hakaty, wrogość Republiki Weimarskiej do Polski odrodzonej po 1918 roku, a wreszcie długofalowe konsekwencje najazdu niemieckiego z 1 września 1939 roku i ludobójczą politykę niemieckiej III Rzeszy wobec ludności Polski. Gdyby nie niemiecka inwazja, nie byłoby inwazji sowieckiej z 17 września 1939 roku, a w ostatecznym rozrachunku – klęski Polski w obozie zwycięzców, Polski opanowanej po 1945 roku przez ZSRS i sowietyzowanej przez 45 lat. Pod względem poziomu dochodu na głowę polska gospodarka rywalizowałaby dziś z hiszpańską czy fińską, tak jak było w latach 30., a nie z mozołem odrabiała straty z trzech zniewolonych pokoleń.

Po 1990 roku jednoczące się Niemcy były już potęgą, podczas gdy zrujnowana przez komunizm Polska była traktowana jako ofiara losu, a nie złowrogiej historii. Polsko-niemieckie „pojednanie” wyglądało obiecująco, tak jak znak pokoju kanclerza Helmuta Kohla i premiera Tadeusza Mazowieckiego w Krzyżowej. Zjednoczone Niemcy wspierały polskie ambicje członkostwa w Unii i NATO, korzystając z otwarcia polskiej gospodarki na niemieckie towary i inwestycje. Coraz wyraźniej jednak uznawano w Berlinie, że nie trzeba się już będzie przejmować przeszłością we wzajemnych stosunkach. Sygnał nowego stosunku do Polski przyszedł wraz z aktywnością pani Eryki Steinbach i przesiedleńczych ziomkostw, tolerowaną przez rząd, który przeniósł się z Bonn do Berlina. Coraz więcej Polaków przecierało oczy ze zdumienia niemieckimi roszczeniami dotyczącymi odszkodowań za ziemie utracone po wojnie, jakby ci, co te roszczenia wysuwali, zapomnieli, jaka była przyczyna zmian granic w 1945 roku. W niemieckich mass mediach lansowano odpowiedzialność „nazistów”, tak jakby Niemcami w latach 1933–1945 rządzący obcy, unikano wzmianek o polskich ofiarach III Rzeszy, a nawet wspomniano o polskich kolaborantach, których jako żywo na ziemiach polskich było wyjątkowo mało. Szczytem bezczelności był sfinansowany z niemieckich pieniędzy państwowych film *Nasze matki, nasi ojcowie*, w którym bohaterką Armii Krajowej, walczącej o niepodległość Polski, przedstawiono jako garstkę ponurych antysemitów.

Dziś Niemcy usiłują rozdawać karty w Europie. Są największą gospodarką, ale także roszczą sobie prawo do uczenia demokracji swoich niedawnych ofiar i ingerują w życie polityczne Polski. Można jednak zapytać – skoro dzisiejsze władze niemieckie świętują zakończenie II wojny światowej jako dzień wyzwolenia od nazizmu – dlaczego w ten koszmar Niemcy popadli i dlaczego nie potrafili się z niego sami wyzwolić? Czy wspomnianie 1945 roku jest najlepszą okazją do świętowania wyższości niemieckiej demokracji? Czy najprostszą drogą do zaprowadzenia demokracji w Polsce lub na Ukrainie było uzależnianie się od dostaw gazu i ropy z Rosji, a przez to finansowanie zbrojeń rosyjskich?

Polsko-niemieckie pojednanie utknęło w miejscu i nie jest to wina strony polskiej. Przez lata strona niemiecka nie podejmowała żadnych działań w sprawie upamiętnienia polskich ofiar III Rzeszy. Były upamiętnienia Żydów,

Romów, a nawet homoseksualistów, tylko ofiary polskie nie mogły się doczekać takiego aktu. Ostatnio pojawiły się oznaki gotowości do podjęcia jakichś działań w tym kierunku, ale nagle, na początku czerwca, niemiecka minister kultury Claudia Roth przybyła do Polski niespodzianie z ofertą wzniesienia zamiast pomnika ofiar polskich... Domu Niemiecko-Polskiego jako miejsca „debaty” o „tysiącletnich dziejach stosunków polsko-niemieckich”. Zamiast stawienia czoła faktom i problemom do rozwiązania oferuje się nam niekończącą się debatę na inny temat. Przypomina się tu stara zasada, że dżentelmeni o faktach nie dyskutują. Pani minister stwierdziła też, że sześć lat II wojny światowej nie może rzucać cienia na te relacje. Żeby cień ten zdjąć, Niemcy muszą dziś naprawdę przemyśleć swój stosunek do Polski. Rachunek za potworne straty, jakich Polska doznała w wyniku agresji z 1 września 1939 roku, nie może być przez nich jednostronnie uznany za przedawniony. To nie winowajca ustala wielkość krzywd, które wyrządził. Rachunek polski jest i tak niezbyt wygórowany, a udokumentowany jest aż nadto dobrze.

Wojciech Roszkowski

Tekst publikowany wspólnie z polskim miesięcznikiem „Wszystko co Najważniejsze” w projekcie historycznym z Instytutem Pamięci Narodowej i Polską Fundacją Narodową.